

## Zabili wam prezydenta!



Te słowa usłyszałem rankiem 10 kwietnia 2010 r. – dzwonili moi przyjaciele z Gruzji. To samo zdanie w ciągu następnego kwadransu powtarzali kolejni wyrażający współczucie i solidarność z Polską druhowie z Estonii, Litwy, Azerbejdżanu, Mongolii... Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że tzw. katastrofa smoleńska to w istocie zamach zorganizowany na rozkaz Putina, zemsta za tbiliską wyprawę Lecha Kaczyńskiego i ściągniętych przezeń przywódców Ukrainy oraz krajów bałtyckich, co uratowało Gruzję od całkowitego podboju przez Rosję w 2008 roku.

Skoro natychmiast po tragedii takie było pierwsze skojarzenie ludzi różnych narodów, którzy z historii własnych krajów wiedzieli, do czego jest zdolny Kreml, to oczywiste jest, iż tak samo sądziła zdecydowana większość Polaków, a jednak jej władze postanowiły takie przekonanie tępić na wszelkie sposoby i pójść radykalnie wbrew tej powszechnej i logicznej intuicji narodu. A jak widzieli tę kwestię Rosjanie?

Tak się złożyło, że owego 10 kwietnia pomagałem w zdjęciach prowadzonych przez ekipę moskiewskiego kanału „Kultura”, która kręciła kolejny odcinek z dziejów oręża rosyjskiego, dotyczący tym razem walk podczas I Wojny Światowej na terenie Polski, czyli straszliwej klęski armii gen. Samsonowa pod Tannenbergiem na północy oraz oblężeniu i zdobyciu Twierdzy Przemyśl na południu w 1914 r.

Świetnie zorientowany w historii reżyser Feliks Razumowski nawet z wyglądu – broda, tużurek – stanowił uosobienie kulturalnego Rosjanina w dawnym dobrym stylu i podobnie jak reszta grupy zachwycał się stanem rozrzuconych po lasach cmentarzy poległych żołnierzy rosyjskich i niemieckich, utrzymywanych w idealnym porządku przez lokalne władze. Kiedy przekazałem im fatalną wiadomość, operator spontanicznie wykrzyknął: „Eto naszy!” - czyli, że to robota Moskwy. Nikt z ekipy nie zaprzeczył.

Co wieczór oglądaliśmy w telewizji te niesamowite obrazy tłumów z kwiatami i zniczami przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, Rosjanie byli wstrząśnięci jednością narodu, wyczuwało się podtekst – jak w przypadku wspomnianych cmentarzy - „u nas nie tak”... Na wszelki wypadek kazałem zdjąć z samochodu rosyjski proporczyk, nastawiając się na obronę ekipy przed możliwymi aktami niechęci ze strony moich rodaków, ale nic takiego nie zdarzyło się ani razu. Pożegnaliśmy się serdecznie.

Dziś pan Razumowski prezentuje się w rosyjskiej telewizji jako zajadły szowinista całkowicie aprobujący agresję na Ukrainę, a pozostali członkowie ekipy... od lat mieszkają zagranicą, nie wytrzymałszy narastającego w ich kraju imperialnego obłądu.

Rozmawiałem potem z nimi i wszyscy przyznali, że ich pierwszą myślą było, iż to nie żadna katastrofa, a krwawa zemsta Putina na Polsce za jej wsparcie dla Gruzji w 2008 r. Jeśli tak myśleli Rosjanie, to cóż mówić o Gruzinach?

W tym czasie bywałem w Gruzji co roku jako członek jury Międzynarodowego Festiwalu Filmów Chrześcijańskich i w drodze z lotniska w Tbilisi do centrum stolicy zatrzymaliśmy się zawsze na ulicy Lecha Kaczyńskiego, gdzie już w 2012 r. wdzięczni Gruzini wzniesli naszemu prezydentowi niewielki lecz wyjątkowo udany pomnik. Była to inicjatywa władz stolicy, natomiast prezydent Micheil Saakaszwili przyznał poległemu przyjacielowi pośmiertnie tytuł Narodowego Bohatera Gruzji.



Zgodnie z tradycją bohaterowi, który nie wrócił z wojny poświęca się napisaną dlań pieśń i tak powstał przepiękny klip (<https://youtu.be/Jtxg6bF6kL0>) o czarnej jaskółce lecącej z dalekich kaukaskich wyżyn przez katyński las ku ojczystym polskim równinom. Śpiewa wspaniały chór męski „Lashari”, najpierw po gruzińsku, potem po polsku w tłumaczeniu prof. Marii Filiny, założycielki pierwszej organizacji polonijnej w Tbilisi, szanowanej i odznaczanej przez prezydenta Kaczyńskiego:

*Leć moja czarna jaskółko,  
Leć, zmierzaj drogą przodków.  
Przynieś mi dobre wieści  
O braciach, co poszli na wojnę.  
W mrocznym lesie katyńskim  
Czerwone gorące kwiaty...  
Zaczynam je właśnie zbierać  
I znajdują tam nasze serca.*

O wielkim sercu Lecha Kaczyńskiego mówił prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili w wywiadzie dla amerykańskiego kanału TV CNN 10 kwietnia. Gościł wówczas w USA z wykładami i ściągnięto go do studia jako znającego polskiego prezydenta. Pod świeżym wrażeniem wieści o tragedii mówił serdecznie o polskim przywódcy:

- „Jestem zdruzgotany. Dzisiejszego ranka odczułem potrzebę powiedzenia naszym polskim przyjaciołom, że nie są sami. Nigdy nie zapomnimy, co prezydent Lech Kaczyński uczynił dla nas w najtrudniejszym dla naszej ojczyzny momencie. Ten człowiek wniósł do polityki wielkie serce i wielką odwagę. Uważam go za bohatera i mojego wielkiego osobistego przyjaciela. Jego życie nie pójdzie na marne, jeśli zwycięży wolność i Polska. Myślę, że te ideały zwyciężą, bo dobro w końcu zawsze pokonuje zło. Nawet jeśli to, co się stało dzisiaj, jest czystym złem i tragedią”

Pani z CNN czujnie spytała:

- „Co ma pan na myśli mówiąc „zło”?

Saakashwili odpowiedział nie wprost, ale w duchu tego, o czym pisałem wyżej:

- „Sposób, w jaki zginął, ma wymiar symboliczny. Dla niego najważniejsza była wolność i odwaga, prawdziwa wizja historii i przyszłości. Sposób, w jaki kochał Polskę, wolność i innych ludzi chciałbym w miarę własnych sił naśladować, gdyż był absolutnie wyjątkową osobowością, wielkim politykiem i wielkim człowiekiem. Spotykałem się z wieloma politykami, przywódcami światowymi i bardzo rzadko – jeśli w ogóle – zdarzają się wśród nich ludzie tak prawi. Wtedy, w 2008 roku podjął osobiste ryzyko i wykazał się zadziwiającą odwagą. Przewodził obronie naszej wolności, w ten sposób pokazując czym jest polskość. Mówię nie tylko o odwadze politycznej, ale i tej osobistej. Stanął w obronie zasad wtedy, gdy nader niewielu potrafiło się na to zdobyć. Uważam, że był głosem wolności i głosem Europy na cały świat”.



Przypomnijmy, że na pogrzeb Lecha Kaczyńskiego z głów państw przybył tylko prezydent Saakashwili, odbywszy istną odyseję z USA i przez pół Europy, mimo że wybuch wulkanu zapylił pół świata i „uniemożliwił” przybycie prezydenta Francji, a nawet kanclerz Merkel z odległego o rzut panzerfaustem Berlina.

Dziś były prezydent dogorywa – nie w rosyjskim, a o hańbo! - gruzińskim więzieniu. Gruzją rządzi prorosyjska złodziejska szajka, ale nie spieszymy się z potępieniami. Pamiętam głęboki wstyd, który mnie, moją żonę i przyjaciół dręczył w 2011 r., gdy społeczeństwo zastraszone przez Tuska wizją wojny z Rosją, jeśli powie się prawdę o tragedii smoleńskiej, ponownie dało władzę naszej złodziejskiej i zdradzieckiej szajce. A Polska należy do większych państw europejskich i liczy niemal 40 mln, podczas gdy maleńka Gruzja ma 10 razy mniej mieszkańców, a 20% jej terytorium od 2008 r. jest okupowana przez Rosję.

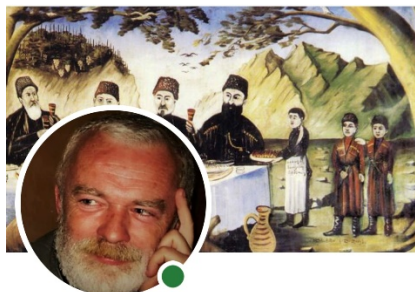
Na 13 rocznicę zamachu smoleńskiego (kto dziś pisze inaczej, jest zdrajcą) przybyła do Warszawy matka prezydenta Saakaszwilego, składając kwiaty pod pomnikiem Lecha Kaczyńskiego. Polska naciska na rządzącą Gruzję bandę, by wypuściła więźnia sumienia na leczenie do naszego kraju. Na głównej ulicy Tbilisi, Prospekcie Rustawelego, odbywają się wspierające to demonstracje.

Myślę, że pamięć o Lechu Kaczyńskim, z którym po obejrzeniu przezeń mojego filmu o gruzińskich oficerach WP, bohaterach II Wojny Światowej i ofiarach Katynia, miałem zaszczyt rozmawiać o idei Międzymorza nie gdzie indziej, a na Kaukazie, wymaga od nas także tego, byśmy walczyli o życie i wolność jego prawdziwego – nie tylko politycznego – gruzińskiego przyjaciela, który we wspomnianym wywiadzie dla CNN powiedział:

**„Dla mnie Lech Kaczyński wyrażał polską duszę. Ta polska dusza nigdy nie zginie i przetrwa wraz z jego dokonaniem”.**

Ta moja polska dusza marzy o prawdziwie wolnej Gruzji i wolnym jej byłym prezydencie, który z ziemi polskiej do Gruzji przyniesie znów prometejskiego ducha wolności. Na pohybel Moskałom!

**Autor:**



**Jerzy Lubach**